

Wywiad z RYSZARDĄ HANIN – być może ostatni, jakiego udzieliła aktorka

KIEDY GASNĄ ŚWIATŁA...

Zmarła 1 stycznia w wieku 74 lat. Była jedną z najwybitniejszych polskich aktorek. Zagrała kilkaset ról teatralnych i filmowych. Pamiętać będziemy ją m.in. ze sztuk Gorkiego, Cechowa i Brechta, z filmów „Ostatni etap”, „Najważniejszy dzień życia”, „Drzwi w murze”, a przede wszystkim z ostatniej roli zagranej w filmie Jana Łomnickiego „Jeszcze tylko ten las”. Za tę rolę na festiwalu polskich filmów w Gdyni w 1992 otrzymała nagrodę dla najlepszej aktorki roku.

Czy nagrodę w Gdyni uważa Pani za swój duży sukces?

– Nie lubię słowa sukces. Jest powierzchowne, oznacza coś spektakularnego. Aktorstwo jest zawodem publicznym. Byłabym nieszczerą mówiąc, że nagroda ta nie sprawiła mi przyjemności. Tym bardziej że rolę tę pani Strońska napisała specjalnie dla mnie, a to wciąż jest rzadkością w Polsce. Zaakceptowałam ją od razu, już na etapie scenariusza.

Pierwsze kroki w zawodzie aktorskim stawiała Pani w czasie okupacji.

– Jako ochotniczka znalazłam się w I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Zostałam fizylierką w batalionie kobiecym. Tak naprawdę debiutowałam w roku 1944 w Teatrze Wojska Polskiego w Lublinie. Początkowo traktowałam ten zawód jako przygodę. W tym okresie było w nim coś nostalgicznego, patriotycznego.

Widzowie utożsamiają Panią przede wszystkim z rolami matek.

– To prawda, chociaż nie było ich aż tak wiele. Już w młodości grałam kobiety starsze, dojrzałe. Pierwszym moim filmem telewizyjnym była komedia, w której mnie, dwudziestoparoletnią aktorkę, obsadzono w roli... 80-letniej staruszki. Amantem był Aleksander Bardini. Tacy Romeo i Julia, tylko dużo, dużo starsi.

W życiu wielu aktorów bywają tzw. chude lata. Czy Pani takie się zdarzały?

– Było ich kilka. Ale ja nie mam natury malkontenta. Dzięki namowie Kreczmara skończyłam reżyserię i kiedy nie miałam co grać, realizowałam recitale poetyckie, monodramy, zaczęłam wyklądać w szkole teatralnej. W takich sytuacjach aktor ma zawsze dwa wyjścia, zrezygnować z zawodu albo przynajmniej przez jakiś czas robić coś innego lub do końca życia być pariasem. Ja przeczekałam.

Publiczność nie zauważa chudych lat w życiu aktora. Kiedy mu się wiedzie, podziwia go. Gdy na jakiś czas zni-

ka, nikt o nim nie pamięta. Dlatego tak bardzo nie lubię słowa sukces również z tego powodu, że jest ono uluda. W tym zawodzie nie ma bowiem sprawiedliwości.

Ostatni dzień konkursu. Ryszarda Hanin rzuca wyzwanie gwiazdzie Hollywood, Glenn Close. Naszym zdaniem pobije nie tylko bohaterkę „Spotkania z Wenus”, ale wiele innych aktorek weneckiego festiwalu. Po zapaleniu świateł długo nie milkły okłaski dla wspaniałej Polki.

Włoski dziennik „Corriere della Sera”

Czy jest Pani odporna na niepowodzenia?

- Jestem neurasteniczka. Nigdy nie było we mnie zbyt wiele optymizmu, radości życia, która z niektórych wręcz promieniuje. Mam poczucie rzeczywistości.

Czy zdarzały się chwile, że chciała się Pani pożegnać na zawsze z zawodem?

- Dla aktora jest to zawsze trudna decyzja. Mnie nigdy nie interesowała posada, ale praca. Pierwsze wątpliwości i pytanie, co dalej, pojawiły się, gdy miałam około 30 lat. Miałam już na koncie wiele wspaniałych ról, ale przyszedł czas socrealizmu. Wtedy właśnie zaczęłam grać przede wszystkim matki, ale niestety, także postaci bezbarwne i papierowe. Było ich 18, może 19. Kiedy ten okres minął, reżyserzy nie widzieli mnie już w innych rolach. Przestałam otrzymywać ciekawe propozycje. Na szczęście nie trwało to dłu-

go. Szybko zaczęłam odnajdywać się w sztukach Brechta.

Nigdy nie grała Pani amantek. Dlaczego?

- Nie tęskniłam za takimi rolami. Aktor musi mieć świadomość własnych możliwości. To nieprawda, że może zagrać wszystko. Istnieje granica własnego emploi, której przekraczać nie można. Wiele ról jest już za mną. Wiem, że nigdy ich już nie zagram. Są dla innych. Ale to prawidłowość w tym zawodzie. Najpierw aktorka gra narzeczone, potem żony, matki, a na końcu babki.

Powiedziała Pani kiedyś, że jest osobą samotną. Co o tym zdecydowało?

- W życiu każdego człowieka są momenty, gdy czuje się samotny. I nic na to nie poradzi ani rodzina, ani gromadka dzieci. Może życie tak się ułożyło, że jestem sama. Wszyscy moi bliscy zginęli w czasie wojny. Ale mój zawód to przecież bezustanny kontakt z ludźmi, dlatego nigdy nie czułam się samotna. Nie jestem też osobą zbyt towarzyską i fakt, że jestem sama, często bardzo mi odpowiada.

Mistrzostwo gry Ryszardy Hanin bezwzględnie zasługuje na nagrodę!

„La Repubblica”, po projekcji filmu „Jeszcze tylko ten las” na festiwalu w Wenecji.

Co oprócz pracy jest dla Pani najważniejsze w życiu?

- Szacunek dla drugiego człowieka. Chciałabym, żeby ludzie lubili się nawzajem.

Od roku 1957 wykłada Pani w warszawskiej PWST. To wystarczająco długi okres, żeby porównać swoich studentów: tych sprzed trzydziestu laty z tymi obecnie. Czym się różnią?

- Studenci tamtego okresu to samoucy. Zachwycali się

wolnością. Była dla nich ważniejsza, dużo ważniejsza od na przykład spraw materialnych. Działo się tak dlatego, że wszyscy byli wtedy chyba jednakowo biedni. Dzisiejsi uczniowie są bardziej pewni siebie od tamtych, są twardsi i mocno chodzą po ziemi. Czy to dobrze? Pewnie tak. Lubię pracę z młodymi ludźmi.

Co wywarło największy wpływ na Pani życie?

- Moja młodość, której tak naprawdę z powodu wojny nie miałam.

Zawód aktorski narzuca pewien styl życia.

- Rozczaruję panią. Współczesny aktor jest tak samo zapędzony jak inni ludzie, o jakim więc stylu życia można tu mówić. Zresztą nie mam i nigdy nie tęskniłam do statusu gwiazdy. Nie są mi potrzebne trzy samochody i ochrona. Jeżdżę „maluchem”. Nie marzę ani o futrach, ani o biżuterii.

Który z dramaturgów jest Pani najbliższy?

- Czechow. Nie lubię grać w sztukach Moliera.

Na ile przypadek, a w jakim stopniu praca pozwoliły Pani osiągnąć to, co Pani osiągnęła?

- Na początku trzeba mieć szczęście, potem trochę talentu, a na końcu pozostaje już tylko praca. Nie od razu chciałam być aktorką. Marzyłam o zawodzie pielęgniarki i myślałam, że byłabym niezłą pielęgniarką. Nie lubię zastanawiać się nad tym, co było. Nie mam duszy emeryta i nie rozpamiętuję wszystkiego. Było, przeszło. Raz jest dobrze, innym razem źle. Trudno.

Jest Pani osobą zamkniętą. Nie lubi mówić o sobie. Dlaczego?

- Mężczy mnie udzielanie wywiadów, dlatego często odmawiam. Czasem aktora chcą zagłaskać na śmierć. A ja nie lubię być głaskana. To nie jest obrona mojej prywatności, jak wielu uważa. To wynika po prostu z mojego charakteru.

■ Rozmawiała Maria Rajczuk-Zukowska

Zdjęcia: Romuald Pierikowski i Tomasz Wesółowski / DELTA



Nigdy nie chciała być gwiazdą



„Mój program” w TV



„Zofia”



„Noce i dnie”



„Jeszcze tylko ten las”